

# Polski Taliban

9 lutego 2013

„Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga i Bogiem było Słowo.” (Ewangelia wg św. Jana 1, 1)

Taliban kojarzy się zawsze ze skrajną nietolerancją, intelektualnym zaściankiem, obskurantyzmem i dramatycznym podeptaniem godności „Innego”. To współczesna, najbardziej ortodoksyjna odmiana islamizmu, politycznego religianctwa popartego siłą zbrojną, przemocą, agresją i nienawiścią. Egzemplifikacją tej postawy i takiego myślenia stało się zniszczenie przez rządzących Afganistanem talibów wiekopomnych dla kultury światowej olbrzymich posągów Buddy w Bamian. Te olbrzymie posągi wydrążyli w VI w. n.e. buddyjscy mnisi. Wewnątrz figur i we flankującej je skale znajdowały się liczne korytarze, w tym schody wiodące na szczyt głów. Figur tych było pierwotnie pięć i stanowiły one niewątpliwie dzieło rzeźbiarzy indyjskich. Najwyższa figura miała 53 m i była największym na świecie wyobrażeniem Buddy, najmniejsza – 9 m.

Dyskusja nad legalizacją związków partnerskich, jaka miała niedawno miejsce w Sejmie (i w polskich mediach po debacie sejmowej), swym klimatem, argumentacją używaną przez znaczną część katolickich ortodoksów i skrajnie konserwatywnych purytanów, miała w sobie coś z atmosfery Talibanu oraz islamistycznej (czyli skrajnie upolitycznionej religii) retoryki, stosowanej przez radykalnych i fanatycznych mułłów w meczetach na całym już świecie. Potwierdza to tezy o kompatybilności, a nawet tożsamości wszelkich fundamentalizmów religijnych, coraz popularniejszych we współczesnym świecie.

Nie bez kozery za motto niniejszego tekstu wybrałem passus rozpoczynający Apokalipsę św. Jana. 50-60 lat temu teoretycy islamizmu – tacy jak Egipcjanie: Sayyed Quttb i Hasan al-Bana czy Pakistańczyk Abdul A'la Maududi – w swych dziełach czy wystąpieniach zagrzewali do czynnej walki (z jednej strony) z

„Innym” niż wyznawca ortodoksyjnej odmiany islamu, a z drugiej – deprecjonowali swoim słowem wszystko co nie wiązało się w jakikolwiek sposób z ich światopoglądem, z ich wizją świata, z ich opisem rzeczywistości. Dziś widać wyraźnie jakie owoce wydała ta działalność i ta retoryka. Na początku jest zawsze Myśl, potem pojawia się Słowo, które poprzedza Czyn.

Czołową postacią tej debaty (jak i późniejszych medialnych komentarzy), tworzącą klimat ofensywnego, niszczącego wszystko co inne, deprecjującego godność człowieka inaczej myślącego fanatyzmu, używającą retoryki analogicznej do wspomnianych ideologów opresyjnego islamizmu, stała się posłanka Prawa i Sprawiedliwości prof. Krystyna Pawłowicz. To jest moim zdaniem egemplifikacja polsko-katolickiej wersji Talibanu w jego – na razie – retorycznej formie.

Dokonane porównania materiałów znajdujących się na YouTube są jednoznaczne. Fundamentalizm religijny i nienawiść do „Innego” jedno mają zawsze imię. Chodzi o formy ekspresji i retorykę (nie pomijając mimiki i wyrazu twarzy) Krystyny Pawłowicz oraz takich prominentnych reprezentantów islamizmu jak Mohamed Husein Fadlallah, Hassan Nasrallah, Ibrahim Siddiqi Colon, shejk Omar Bakri, Abu al-Walid al-Ghamdi, shejk Jusuf Barcić, Anwar al-Awlaki, Hasan al-Turabi nie mówiąc o „klasykach gatunku”: ajatollahach Chomeinim i Chamenei czy shejku al-Zawahirim.

Towarzyszy tym wystąpieniom ta sama zaciętość twarzy, ten sam wyraz oczu, agresywność wypowiedzi i nienawistna gestykulacja. To egemplifikacja chęci, zamiaru, dążenia do wdeptania „Innego” w ziemię, znieważenia go i pozbawienia człowieczeństwa (przez jego dehumanizację).

Jak podają diariusze sejmowe, Krystyna Pawłowicz (ur. 1952) to profesor nadzwyczajny Uniwersytetu Warszawskiego (tytuł naukowy – doktor habilitowany nauk prawnych), wykładowca kilku uczelni: Uniwersytet im. kard. Stefana Wyszyńskiego, Wyższa Szkoła Administracji Publicznej w Ostrołęce. NA UKSW kieruje

katedrą Publicznego Prawa Gospodarczego na Wydziale Prawa i Administracji. W 1979 ukończyła aplikację sędziowską. W 2008 zakwestionowała zgodność traktatu lizbońskiego z Konstytucją RP. Była też członkiem Rady Nadzorczej TVP. Jest komentatorem i współpracownikiem Radia Maryja, Rzeczy Wspólnych i Naszego Dziennika.

W ostatnich wyborach do Sejmu, jako bezpartyjna kandydatka popierana przez Prawo i Sprawiedliwość, uzyskała mandat w okręgu Siedlce z wynikiem 20 681 głosów. Jest też (od 2011 r.) przedstawicielką polskiego parlamentu w Krajowej Radzie Sądownictwa. Osoba samotna, bezdzietna.

Nie warto analizować języka czy argumentów Pani Profesor. Wydawać się mogło, że szczyty niekompetencji, intelektualnego szalbierstwa i pospolitego chamstwa zniknęły z polskiego parlamentu wraz z zejściem ze sceny politycznej Samoobrony. Tak to przedstawiały polskie media. I dziś są dlatego tak bardzo zdziwione i zaskoczone.

Co inne jest dla mnie fenomenem „a rebours”: plugawość – coraz większa – polskiej debaty publicznej, argumentacja i formy dyskursu pogłębiające wrażenie, że nasz kraj zanurza się coraz bardziej w Średniowiecze. W epokę płonących stosów (jeszcze nie, jeszcze nie, ale wyraz twarzy posłanki Pawłowicz daje nadzieję, że prześladowania „Innego” są o krok), apokalipsy w wymiarze epidemii dżumy bądź cholery, walki „wszystkich ze wszystkimi”, ponurych pochodów flagelantów czy szalejących trybunałów inkwizycyjnych. Tym fenomenem jest staczanie się polskiego życia publicznego, którego emanacją winien być Parlament, poprzez język i argumentację do kaznodziejstwa jakiego nie powstydziliby się wspomniani (będący egzemplifikacją w całym cywilizowanym świecie fundamentalizmu, obskurantyzmu i filisterstwa) radykalni, fanatyczni, opresyjni dla kultury duchowni muzułmańscy i tacy egzegeci ich świętych tekstów. Duchowi i mentalni sponsorzy terroryzmu islamistycznego.

To jest przejaw poważnej choroby toczącej polskie życie publiczne. Najszerszym uzasadnieniem takiego stanu rzeczy jest zbytnie przemieszanie się sfer sacrum i profanum oraz obecność tzw. świętości (jak uważają polityczni religianci nad-reprezentowani we władzach – różnych szczeblach – polskiego państwa) w życiu codziennym. Życie codzienne w swych warstwach; politycznej, kulturowej, społecznej, jest po prostu od ponad dwóch dekad „przebóstwione”, nasycone nad miarę pojęciami transcendentnymi, wyidealizowane, od-racjonalizowane i przykrawane na miarę potrzeb wąsko-katolickiego pojmowania ideałów. Katolicko-prawicowi fundamentaliści mający wpływ na wymiar polskiej sfery publicznej przez swą indoktrynację doprowadzili do stanu, że nadal gros owych politycznych religiantów (a jest to patrząc na badania socjologiczne, poparcie dla określonych ugrupowań politycznych bliskich Kościołowi, poczytności prasy religijnej, niedzielnej frekwencji w świątyniach ok. 1/3 społeczeństwa) uważa, że polityka to misja nawracania, urządzania Polski według ideału jednej religii, za nic mając sobie ewolucję obyczajów, kultury, mentalności społeczeństw Europy. Uważają – i to jest też pokłosie katolicko-prawicowego autorytaryzmu doktrynalno-ideologicznego oraz echo idei „narodu wybranego” (echo szkodliwe i zatruwające klimat życia publicznego) – że to ich państwo, że społeczeństwo ma się dostosować do idealnych norm jakie oni mu niosą (bo mają do tego placet, misję, zadanie od swego Boga), że świat ma być przykrojony wg jednego, ich, wzorca. To także efekt katechizacji (czyli indoktrynacji przez instytucję religijną – wiadomo, iż w Polsce chodzi tu przede wszystkim o Kościół katolicki) dzieci i młodzieży w szkołach, przebiegającej od ponad dwóch dekad w polskim systemie edukacyjnym. Procesu kształtującego człowieka impregnowanego intelektualnie i mentalnie na „Inność”, pluralizm światopoglądowy, wielość postaw, mentalności i poglądów.

Czym te zabiegi, ta świadomość urządzenia świata na swoją modłę, to przekonanie o swym bezgranicznym posiadaniu Prawdy różnią się od radykalnych, fanatycznych stanowisk islamistów i

innych religijnych fundamentalistów? I czy Polska jest wolna od tego zagrożenia?

Manifestacje ONR-u i „Wszech-Polaków”, marsze z pochodniami, znane z przeszłości ideologie głoszące nienawiść do wszystkiego co „Inne” znajdują w takich debatach, w takiej retoryce, w takim myśleniu i opisie świata korzystną dla swego rozwoju pożywkę.

I czy „plugawość” języka debaty publicznej – którą Pani Profesor ujawniła podczas dyskusji sejmowej o związkach partnerskich – jest novum w naszym kraju? Czy ta przypadłość pojawia się dopiero dziś i czy jest właściwa tylko PiS-owi? Czy brutalizacja debaty publicznej, bezwzględność w dążeniu do depersonalizacji „Innego” (czyli inaczej myślącego, inaczej postrzegającego świat, dokonującego w przeszłości innych wyborów życiowych), banalizacja swych przewinień i błędów kosztem wyolbrzymiania tych przywar u „Innego” celem pozbawienia go godności jest wymysłem i efektem tylko polityki określanej jako IV RP?

A może jest to efekt długotrwałej sytuacji panującej w polskim życiu publicznym, gdzie od dwóch przeszło dekad obóz post-solidarnościowej prawicy rządzący duszami i świadomością Polaków czynił wszystko, aby zdeprecjonować 45 lat PRL i ludzi związanych z tamtym systemem nie przebierając w słowach aby zohydzić idee, postępu, rozwoju, lewicowe w ogóle? Przykładem takiej sytuacji, takiej postawy, używania takiego języka jest m. in. Stefan Niesiołowski i jego ewolucja na politycznym firmamencie (ale czy to Pan Poseł ewoluował czy tylko standardy polskiego życia politycznego i język debaty publicznej ześlizgiwały się coraz bardziej w otchłanie rynsztoku, obsceny i wulgarności)? Dziś można mówić o języku używanym w tej debacie parlamentarnej, że jest to intelektualne kołtuństwo. Ale zdziwienie nie powinno temu towarzyszyć – bo to proces trwający od lat i hodowany przez polską prawicę od dawna.

Niesłychanie smutną konstatacją tej sytuacji (niestety jakość polskiej demokracji oraz poziom wolności obywatelskich w Polsce szybują zdecydowanie w dół), jest nie tyle nawet ów język i argumentacja, stosowane w debacie publicznej przez osoby tworzące prawo, z cenzusem naukowym, personifikujące powagę RP, ale fakt iż to trywializuje cały czas politykę, sferę publiczną czyniąc je obcymi i plugawymi dla zwykłego, cywilizowanego obywatela, normalnego człowieka, dla osoby żyjącej w XXI wieku, w Unii Europejskiej, we wspólnocie demokratycznych i nowoczesnych społeczeństw. Przerażenie budzi fakt, że to wszystko znajduje poklask i poparcie wyborców. Nie bez winy są tu też skomercjalizowane media i język – prawicowego oszołomstwa – przez nie stosowany wobec ideowych i doktrynalnych przeciwników.

W odpowiedzi na zaprezentowany przypadek, podsumowując wszystkie wystąpienia Pani Profesor (dla mnie dała się poznać jako talib w spódnicy i fanatyk) będące egzemplifikacją grupowego myślenia, światopoglądu, opisu świata, postaw chce się tylko zawołać za nieśmiertelnym i ponad czasowym (jak widać cały czas w naszym kraju) Tadeuszem Boy-Żeleńskim: „Co za stwór podeszły wiekiem co kobietą być już przestał, a nigdy nie był człowiekiem, windujemy na piedestał?”.

Autor: Radosław S. Czarnecki

Źródło: [Lewica](#)